

Barański: Są jednak diamenty w popiele

Bogdan Sobieszek: - W związku z pańską retrospektywą podczas festiwalu Transatlantyk w Łodzi chciałbym namówić pana na coś w rodzaju reżyserskiego wprowadzenia do pańskiej twórczości. W przyszłym roku minie 40 lat od pełnometrażowego debiutu fabularnego („Wolne chwile”).

Andrzej Barański: - Te 40 lat jest w ciekawej klamrze: otwierają je i zamykają dwa filmy, które nie zostały przyjęte na Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. „Wolnych chwil” nie pokazano... właściwie nigdy nie zaistniały. Szkoda mi tego filmu - „poważnej komedii”, jak trafnie nazwał go odtwórca głównej roli Krzysztof Majchrzak. W wypadku „Księstwa” determinacja komisji musiała być wielka, jeśli nie dopuściła do festiwalu filmu, który już wcześniej zaproszono do konkursu głównego w Karłowych Warach - nawet względy grzecznościowe nie zdołały złagodzić boskiego gniewu selekcjonerów gdyńskich. No, ale w ten sposób mam piękną klamrę - męczeńską. Przed „Wolnymi chwilami” nakręciłem film telewizyjny „W domu”, bardzo ważny dla mnie. Od niego wszystko się zaczęło, czyli filmy dziejące się w małych miasteczkach i opowiadające o ich mieszkańcach.

Realizuje pan dokumenty, animacje, filmy fabularne. Co decyduje o wyborze formy - temat, budżet, inne okoliczności?

- Na ogół forma przychodzi razem z tematem. Bywa że pojawia się dylemat: film aktorski czy animowany. Tu zawsze coś się zyskuje, coś traci. Wybierając animację, dostajemy oryginalny obraz, ale nie mamy twarzy aktorów, a to jest wielka strata. Kiedy jednocześnie pokazywałem mój film fabularny i kilka filmów krótkich, bywali widzowie, którzy wyrażali żal, że w długich filmach nie ma mnie tego z krótkich. Fabuła powinna być jednorodna. Wszelkie przełamania się nie opłacają. Jeśli coś takiego widzę w filmie fabularnym, myślę że autor skapitulował, wprowadził zmianę, bo już nie był w stanie doprowadzić filmu do końca. Nawet filmy takiego arcydzieła jak Godard, w których przesadził w łączeniu różnych form, nie wytrzymały próby czasu, nie ma ich - jest kupa gruzów. Natomiast w krótkim metrażu zmienność formy ożywia film i wzmacnia wymowę. Film krótki jest do figlowania, zachęca do poszukiwań, eksperymentów. Ale wtedy trudno go zaklasyfikować. Mam w dorobku kilka ewidentnych dokumentów, w których używałem też animacji, i teraz figurują jako filmy animowane.

Pierwsza część rozmowy z Andrzejem Barańskim w czerwcowym numerze „Kalejdoskopu”.